

JAKA JEST HISTORIA „OGNIA”?

Nie dowiemy się, jaka jest historia Józefa Kurasia zwanego „Ogniem”, za to dowiemy się, jakie są z nią dziś problemy.

Spektakl nie jest analizą historii, raczej spletanym kłębem rozmaitych narracji, prawd, półprawd, wyobrażeń.

JOANNA TARGOŃ

Premiera odbyła się we wrześniu w Zakopanem (w ramach festiwalu Genius Loci), na parkingu przy rondzie Solidarności, z Giewontem w tle. Na scenie MOS urządzono replikę tamtej dekoracji: postawiono wiatę przystankową i budkę dla rządzącego sferą dźwiękową Dominika Strycharskiego, jest nawet kawałek billboardu. Giewontu brak. Aktorzy - Karolina Kazoń, Natalia Strzelecka, Mateusz Janicki, Marcin Kalisz, Wojciech Skibiński - nie mogliby się wmieszać w tłum przechodniów, są na to zbyt ekscentrycznie ubrani.



W kostiumach mieszają się elementy współczesne z historycznymi, pojawia się na przykład pelerynka rozślawniona przez prezesa Kaczyńskiego

W kostiumach mieszają się elementy współczesne z historycznymi, ceperstwo z góralszczyzną: mundurowa kurtka i góralskie portki, pumpy moro i cucha, czerwone rurki i futrzana kamizela, dres i kominiarka. Są jeszcze indiańskie pióropusze, które razem z piosenką z „Czterech pancernych” odsyłają do dziecięcych zabaw w bohaterów i wojnę (czy nie

taki obraz historii się teraz promuje?). I patriotyczne pelerynki rozślawnione przez Jarosława Kaczyńskiego. Te z kolei odsyłają do prostej wersji patriotyzmu: wystarczy się odpowiednio ubrać i już wszystko wiadomo. Nawiasem mówiąc, po kilku miesiącach od wrześniowej premiery te pelerynki wyglądają jak historyczne wykopalisko, rzeczywistość polityczna (i jej odbicie w mediach) biegnie tak szybko...

W takiej scenicznej rzeczywistości nie ma mowy o spokojnym przedstawianiu historii, ważeniu racji, szukaniu argumentów za i przeciw. Historia „Ognia” jest w tym spektaklu gorąca, członkowie dziwacznej „grupy rekonstrukcyjnej” zmagają się z nią na różne sposoby, od emocji aż kipi. Spektakl rozpoczyna się od przedstawienia kluczowego, tragicznego zdarzenia z życia Kurasia - zamordowania przez Gestapo w 1943 roku jego rodziny: ojca, żony i dwuletniego synka, oraz spalenia

domu. Kuraś widział to z odległości kilkuset metrów, pobiegł w góry; od tej pory zmienił pseudonim z „Orzeł” na „Ogień”. Historię tę opowiadają (wykrzykują) po kolei wszyscy aktorzy, doskonale zdając sobie sprawę z jej potencjału mitologicznego. Prawda przemienia się w mit, fragment scenariusza wstrząsającego (albo kiczowatego) filmu, a może prawda wyglądała inaczej, została podkolorowana? I jak do tej prawdy dotrzeć? I czy jedynym zadawalającym wyjściem jest powiedzenie, że czasy były skomplikowane i łatwo je ocenić z perspektywy lat? Ale twórcy traktują takie wyjście ironicznie, nie dają nam spokoju.

Rekonstruktorzy tkwią w klinch sprzecznych wersji i interpretacji - czy Kuraś był wspaniałym watażką, walczącym z Niemcami i komunistami, czy też mordercą mającym na sumieniu Słowaków, Żydów, górali i przyjaciółkę z młodości? Zabijał niewinnych ludzi czy likwidował bandy

rabunkowe? Czy współpracował po wojnie z UB za zgodą zwierzchnictwa? Był Wallenrodem czy wręcz przeciwnie? Pytania się mnożą, nakładają na siebie, nie pomagają uspokajające chóralne zapewnienia głosu ludu, że żadnych kontrowersji przecież w działalności „Ognia” nie było, o czym ma świadczyć „broшура wydana przez IPN”, gdzie wszystko jest jasno wyłożone.

Jakby tego było mało, Mateusz Pakuła, autor tekstu, wpuszcza wirus: historię dziadka swojej żony. Komunistycznego greckiego partyzanta, który po wojnie domowej uciekł do Polski. Tu partyzant walczący z komunistami, tam partyzant komunistyczny. Represje takie same.

Jedynymi chwilami wytchnienia są opowieści o bardzo odległej historii, sprzed tysięcy lat. Sprawy tamtych ludzi - nieudane polowanie, niesienie darów dla szamanki tajemniczego kultu - dawno przeminęły, zostało po nich tylko kilka przedmiotów. W domyśle: za parę tysięcy lat tyle właśnie zostanie ze sprawy „Ognia”, tylko chmury będą zawsze takie same. Pewnie tak, ale jednak żyjemy w takim czasie, w jakim żyjemy, i marzenia o odwiecznych chmurach nam nie pomogą.

Krótki i energiczny spektakl daje do myślenia nie tylko na temat „Ognia”, lecz także sposobów konstruowania przeszłości dla doraźnych celów, kultu bohaterów, mechanizmów mitologizacji historii i przemieniania jej w krzepiącą bądź straszną opowieść. Tyle że twórcy wpadli w pułapkę, którą tak ironicznie traktowali: wielość perspektyw zaprezentowana w spektaklu skłania jednak do uspokajającego powiedzenia sobie, że czasy „Ognia” były skomplikowane i nie nam je oceniać. Trochę to za mało. ●

Teatr im. Juliusza Słowackiego.
Mateusz Pakuła „W ogniu”.
Reżyseria: Wojciech Klemm,
scenografia: Anna Maria Karczmarska, muzyka: Dominik Strycharski. Premiera 3 lutego 2018 r.